

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych

przez W. St. Oreczyca.

SERYA II.

Lekko duchy.

(Dalszy ciąg.)

Lekko duchy pochodzący z ludu, jak już rzekłem, nie znajdują przy domowym ognisku, niezbędnej w ich położeniu przeciwwagi moralnej. Bo i jakież może być moralny wpływ prostaczego otoczenia na ich umysły? Tak zwana „ślepa wiara“ i tak zwany „chłopski rozum“ czyż są w stanie iść w zawody z nowożytną wiedzą? Nie; — wiedza ta, toć przecie „potęga“ wyższa ponad wszelkie wiary — gdzie więc tej ostatniej do mierzenia się z nią! Wprawdzie i między dziećmi ludu są jednostki, które potrafią godzić swą wiedzę z oną „ślepa“ wiarą rodziców a nawet z „chłopskim“ ich rozumem i, odrzucając chwasty zabobonów i przesądów, doszukiwać się w „ciemnych“ umysłach zdrowych ziarn prawd moralnych. Wprawdzie są tacy co pochodząc z ludu, wykształcenia swego nie uważają za miecz przecinający ich z tymże ludem łączność duchową, lecz za pewnego rodzaju busołę która w najodleglejszych nawet podrózach wskazuje im i przypomina brzeg od którego odbili. Dla nich więc przystań domowa z panującą w niej Wiarą to niby zdroj w którym, gdy zechcą, mogą obmyć się z pyłu filozoficznej negacyi; ale takie, powtarzam, dzieci ludu, to wyjątki nieliczne.

Większość dzisiejszych tak zwanych inteligentów, pochodzących ze sfer ludowych, uważa się za jakies istoty wyższe (!), którym nie godzi się zniżać do moralnego i umysłowego poziomu swoich matek, ojców, sióstr i braci rodzonych. Pyszni wiedzą i osłepieni sztucznymi blaski „nowożytnej filozofii“, są oni, w gruncie rzeczy, ciemniejszymi od swych rodziców. Któż bo kiedy znał siermiężnego lub kapotowego prostaka, któryby dowodził naprzykład że „miłość to uczucie kota w Marcu na dachu“, lub że „zbrodniarz tyle jest winien swej zbrodni, co gałąź spadająca z drzewa i rozrywająca szaty przechodnia“? I prostacy wykraczają przeciw

moralności publicznej, ale wykraczając nie wstawiają w siebie, że idą za nieprzemyślanym popędem swej natury i widzą błąd swój jasno. Inaczej postępują ich oświeceni współbracia. Nie powiem ażeby oni odznaczali się wyjątkowymi jakimś ekscesami, lub żeby ekscesa te popełniali częściej niż inni wyznawcy „niepodległości moralnej“, ale o ile je popełniają, to popełniają zawsze pod wpływem ślepoty moralnej i w mniemaniu że „moralność człowieka zależy całkowicie od jego tkanek, mięśni i nerwów“.

Dla lekkoduchów tego rodzaju wiara religijna jest stekiem bzdurstw, fanatyzmu i barbarzyństwa. Nie umieją, tak jak owe nieliczne dzieci ludu o których wspomniałem powyżej, doszukiwać się w „ślepej“ ojców swoich wierze prawd moralnych, biorą formę za treść, a ponieważ forma ta jest tam zawsze szorstką i pierwotną, odrzucają ją wraz z treścią.

Więc nie wahają się oni w wyborze między wiarą a wiedzą, stając bez namysłu po stronie ostatniej, i „przystosowują się“ kolejno do wszystkich znanych systemów filozoficznych. Oni to idą naprawdę z postępem wiedzy pozytywnej i oni też najpierw padają ofiarą filozoficznego obłądzenia, bo im brak zupełnie onego równoważnika, którego miano — wpływ wiary przez rodzinę.

A teraz, na zakończenie, dodajmy jeszcze słów kilka.

Ktoś może powiedzieć że przedstawieni w szkicu tym zasadowicze to nie jakies tam lekkoduchy, ale zwykłe tylko zera moralne, które czyby były wystawione na działanie „nowych“ prądów, czy nie, byłyby zawsze tylko tem czem są — zerami. Po części tak, ale tylko po części.

Być może iż są ludzie tak czczy i puści którzy całkiem nie czują w sobie ducha, a tem samem nie czują i potrzeby podlegania jakimkolwiek prawom moralnym. Być może, powtarzam, że są oni wszędzie, a więc i między nami. Nie są to już wszakże lekkoduchy ale raczej mimowolni wyzwolenicy, którzy do swej „niepodległości moralnej“ doszli przez prosty brak zdolności czucia i myślenia. Zasadowicze jednak lekkoduchy padają ofiarą nie braku ale słabości serca i umysłu. Oni, bądź co bądź, są pozostałością czasów ubiegłych, jest w nich jeszcze coś z onego „zacofania“, które zalecało każdemu być czemś. Duch czasu podszedł ich wprawdzie i obalamucił swą propagandą „niepodległości moralnej“, przy równoczesnym nakazie hołdowania „ostatnim wynikom współczesnej filozofii“, ale nie zdołał jeszcze wyzwać ich całkowicie z poczucia potrzeby ulegania rygorowi ogólnemu. W tym celu, w celu poznania jakiejś wielkiej prawdy ogólnej, szamoczą się oni i wysilają. W wysiłkach tych tracą siły i marnieją, tego zaprzeczyć trudno, ale dają jeszcze jakies znaki życia.

Czy jednak ich następcy nie powiedzą sobie: co nam po wszelkiej filozofii i po wszelkiej etyce! — co nam po wszelkich drogowskazach moralnych? Toć ojcowie nas szukali ich i nie znaleźli. Nie bądźmy do nich podobni! Nie masz żadnej etyki, żadnych praw, — jest jedno tylko prawo mocniejszego?

Czy nie powiedzą sobie tak następcy lekkoduchów? Smutno i boleśnie to wyznać, ale zdaje mi się że powiedzić muszą. Nie — otrząśnijmy się ze zwątpienia — nie, to być nie może. Toć przecie Prawda Najwyższa, prędzej lub później wszędzie znowu w pełni swego majestatu, jak już nieraz wschodziła, i rozpromieni i rozświetli umysły nasze. Zapadliśmy w mrok niewiary, burza zwątpienia miota nami, chwiejemy się i upadamy, ale dopóki jeszcze zdajemy sobie sprawę ze swego stanu, dopóty możliwą jest nadzieja odzyskania równowagi moralnej.

Choć więc lekkość ducha jest dziś u nas niemal powszechną; chociaż ci co z obowiązku powinni nas umacniać, w niepojętym swym zaślepieniu odbierają nam siłę duchową; nie traćmy nadziei, że przyjdzie czas moralnej poprawy naszej.

Niech tam sobie różni pyszałkowie pozytywno postępowi otrąbują swoje zwycięstwo a przegraną i upadek ideału Wiary — zawczesne są te ich tryumfy. Ideał ten pozostanie po wieczne czasy Ideałem zbawienia, a ich zgubne „hasła“ przebrzmiają i znikną, jak przebrzmiewa i znika echo krakania przelatującego nad ziemią stada kruków. Przyjdzie czas że tak jak oni dziś dorobek moralny swych poprzedników starają się unicestwić — znajdą się tacy co zburzą ich robotę i na gruzach onego domu waryatów, który chyba dla ironii „gmachem wiedzy“ przezwano, odbudują gmach Rozumu oświeconego przez Wiarę.

Tak stać się musi i stanie się niezawodnie, ale tymczasem lekkoduchy się mnożą i ludzie słabi marnieją moralnie. Zaiste, piękne owoce rodzi nam filozofia nowożytna, nieporównanymi są skutki metody — „przystosowywania“!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Od czasu jednak do czasu — ciągnął dalej Zagrodowski — nie zaszkodzi huknąć głośno, z góry; narobić wrzawy, i do tej to właśnie roboty chcę pana poprosić.

Bolesław który słuchał z opuszczoną głową, podniósł ją nagle.

— Więc cóż mam robić? — zapytał.

— Możesz pan napisać co tydzień lub dwa fejtton o sprawie, która cię zajmie, bez względu na treść. Czy będzie to rzecz literacka, czy społeczna, czy naukowa, każdą wydrukuję, byle była napisana żywo, z werwą.

— I bez względu na zasady, jakie będę wygłaszał? Uprzedzam, że nie jestem ani postępowcem, ani konserwatystą w dotychczasowym rozumieniu warszawskim. Rozpatrzywszy się w materyale, widzę, że własną pójde drogą.

— Idź, leć, pędź, wszystko mi jedno, bo wiem, że po-

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

I.

Wolni mularze.

(Dalszy ciąg.)

Ten Guillot, notaryusz, mer w Trévoux, kawaler legii honorowej, członek rady generalnej, prezes komisji departamentalnej, wysoki dostojnik masonski, był wielkim wyborcą departamentu. Gdy umarł w Maju 1883, republikanie przywdziali ogólną żałobę.

Obok prefekta departamentu Ain, Stehelina, podprefekta Trevoux, Davala, podprefekta Bellayu, Bruna, postępowal za trumną cały personel obowiązkowy i świecki, członkowie rady municypalnej z Trévoux, komisya szpitalna, stowarzyszenie wzajemnej pomocy, kompania straży ogniowej, szkoła świecka, liczni merowie i radcy municypalni z gmin sąsiednich, urzędnicy rozmaitych administracji i t. d. i t. d.

Nad grobem jego wypowiedziano mowy godne człowieka, który zbawił ojczyznę. Daval, podprefekt, przemówił z nieporównanym liryzmem i szkoda byłoby nie przytoczyć choć kilku ustępów z tego przemówienia, dającego doskonałe pojęcie o literaturze republikańskiej.

„Panowie!

„W imieniu prefekta dep. Ain i w moim zabieram głos u krawędzi tego grobu, nad którym łączy nas bolesne wspomnienie. Wezwany zostałem do tego bolesnego zaszczytu, oddania temu znakomitemu obywatelowi i przyjacielowi serdecznemu ostatniego naszego świadectwa i ostatniego pożegnania, dla tego, że ze wszystkich członków administracji, ja jestem najstarszym jego współpracownikiem.

„Człowiek, któremu towarzyszymy na miejsce snu (*ou l'on dort*), jest jednym z tych, których orszak stanowi żal publiczny. Miasto Trevoux oplakuje we Franciszku Guillocie administratora nieporównanego; Rada generalna dep. Ain jednego z najczynniejszych i najwybitniejszych swoich członków; Rzeczpospolita jednego z najgorętszych zwolenników.

„O żołnierzu poległym od nieprzyjaciela mówią, że zginął na polu sławy; o tym który spoczywa w tym grobie, można powiedzieć: zginął na polu pracy. Bo zaiste żywot ten tak dobrze zapełniony, streszcza się w dwóch wyrazach: praca, dobroczynność. Jakąż próżnię zostawia on pośród nas! Jakąż my to stratę ponieśliśmy! Cóż to za „ślepy

hulasz sobie, jak koń wyścigowy, a potrzeba nam trochę ruchu. Więc zgoda?

— Zgoda! — wyrzekł Bolesław, chwytając dłoń Zagrodowskiego.

— Kiedy mam rozpocząć służbę? — zapytał.

— Choćby jutro.

— Dobrze, stawię się jutro.

— A teraz strona kupiecka naszej umowy. Na początek będę panu płacił ośm groszy od wierzba, obiecując rychłą podwyżkę, gdy się przekonam, że jesteś mi pan przydatnym. Może panu zamało? Mów!

Za mało? Młodowski ofiarował mu zrazu dwa grosze, a honorarium to wydało mu się olbrzymiem. Bolesław nie marzył nigdy o takiej cenie. Cóż jego zresztą mogły obchodzić pieniądze? Myślał on o walce duchów, o pracy dla przyszłego pokolenia, a nie o zarobku. Byłby i zadarmo piisał, byle mu tylko pozwolili mówić to, co czuł, w co wierzył, co mu rozsądzało głowę i rozrywało pierś.

— Ależ dobrze, dobrze — odparł — jest to wynagrodzenie królewskie.

— O, młodości — wyrzekł Zagrodowski — wszystko cię zadawalnia.

Bolesław podniósł się aby redaktora pożegnać.

— Ale, ale, byłbym zapomniał — mówił Zagrodowski. — Wystawiają niebawem nową komedię Domaradzkiego. Czy

kosiarz“ podniósł rękę na najlepszego z pośród nas? Gdzież znajdziemy podobne poświęcenie dla spraw demokracji?

„A jakaż to bezinteresowność w pełnieniu tego zadania! Co za szlachetność motywów! Pełnić swój obowiązek było jedynym, stałym celem jego pieczy. Dla tego to nie waham się powiedzieć: Franciszek Guillot zawsze dawał pierwszeństwo sprawie publicznej przed interesem osobistym. Iluż to on ludzi zobowiązał! Ile usług oddał! Ubodzy, maluczcy, wszyscy którzy cierpią, wszyscy którzy potrzebowali rady lub pomocy, nigdy nie pukali do jego drzwi na próżno. O nic nie ubiegał się, tylko oszacunek swoich współobywateli, i ten szacunek byłby jedyną jego nagrodą, gdyby nie był otrzymał tego krzyża legii honorowej, który widzę błyszczący na jego trumnie.

„Pozwólcie mi przy tej sposobności opowiedzieć fakt, który mnie osobście dotyczy. Było to w r. 1878. Stałem od roku na czele tego okręgu, gdy pan prefekt dep. Ain zażądał abym mu wskazał najgodniejszego pozyskania gwiazdy honorowej. Byłem tak szczęśliwy, że zwróciłem oczy na Guillota, wówczas, kiedy jeszcze nikt o tem nie pomyślał, zapewne z powodu jego skromności. Gdy się dowiedział, że dekret mianujący go kawalerem legii honorowej został podpisany, zaniosłem mu tę dobrą wiadomość. Przejęty silnym wzruszeniem, rzekł do mnie głosem który przerywało łkanie: „Czyż ja zasłużyłem na krzyż?“ I płacząc począł mnie ścisnąć. Czyż potrzebuję mówić panom, że wspomnienie tej sceny pozostanie głęboko wyryte w mojej pamięci i w moim sercu. Ach, tak! przez pięć lat pozostawałem w zażyłości z tym zacnym człowiekiem, a przez całe te pięć lat żadne nieporozumienie nie zamąciło uroku naszych stosunków. Mnie to więc, mnie przedewszystkiem, który żyłem z nim tak blisko, dane było ocenić jak wielką była szlachetność jego duszy i dobroć jego serca.

„A wy panowie, którzy otaczacie ten grób, wy którzyście przybiegli z krańców departamentu, aby złożyć ostatnie świadectwo sympatii temu, dla którego żywilicie tak wysoki szacunek, macie słuszną nadzieję, że lzy wylewacie. Długo nie znajdziecie sposobności płakać po tak zacnym człowieku, bo gdyby Franciszek Guillot był żył w czasach starożytnych, Grecya byłaby go umieściła wpośród mędrców swoich.

„Zegnaj mi kochany przyjacielu, zegnaj Guillocie!“

P. Ducher, radca generalny, miał równie prawie wymowną pogrzebową mowę.

„Panowie!

„Zdawało mi się, że nie możemy pozwolić ziemi zamknąć się nad tym zacnym człowiekiem, którego odprowadzamy dzisiaj do progu nicości, wprzód, zanim nad jego grobem da się usłyszeć głos w imieniu Rady generalnej dep. Ain, w której pan Franciszek Guillot tak dostojnie i tak szerokie zajmował miejsce.

„Pozwólcie więc panowie mnie, najmniejszemu z pośród wszystkich, powiedzieć rozżalonej ludności tego

miasta, że jeżeli strata którą poniosła, jest zarówno ogromną jak ciężką, ledwie nie powiem niepodobną do odzyskania, nie wy sami tylko ją odczuliście.

„W najodleglejszych zakątkach okręgu Trévoux, w całym mogę powiedzieć departamencie, wiadomość o śmierci Guillota znalazła echo bolesne. Ach! bo też kolega nasz, nasz przyjaciel, p. Guillot był nie tylko obywatelem światłym, prawym i pełnym poświęcenia; nie tylko ojcem rodziny, dobrym, kochanym i szanowanym przez swoich; nie tylko pierwszym urzędnikiem miasta, które starannie przechowuje pamięć dobrodziejstw jego administracji.

„P. Guillot, szczęśliwym się czuję że to mogę przypomnieć, był doradcą, protektorem, przyjacielem wszystkich, zarówno małych jak wielkich, ubogich jak bogatych; jego działalność dobroczynna i szlachetna nie znała granic; rozciągała się nie tylko na miasto, które uznał za swoje, na jego kanton, na cały okręg Trévoux, ale nawet na tych, którzy ze wszystkich stron kantonu zbiegali się do niego, pewni że znajdą u niego uprzejme przyjęcie i pomoc bezinteresowną.

„Panowie! nie mogę lepiej zakończyć tych słów, jak przypominając tak zasłużoną pochwałę, którą mu oddał pan Prefekt pewnego dnia, gdyśmy ze smutkiem patrzyli jak się oddalał zmordowany, wyczerpany pracą i chorobą, z posiadzenia które miało być ostatniem dla niego:

„Jeżeli żołnierz, który idzie umrzeć na polu bitwy, — mówił p. Stehelin, — godzin jest podziwienia, to niemniej winniśmy podziwiać mężstwo Guillota, który także chciał umrzeć na wyłomie.

„Zegnaj Guillocie, nasz dzielny i opłakiwany kolego, zegnaj!“

P. Bollet, pierwszy adjunkt, wyraził się krótko ale stanowczo; wołał on z przekonaniem:

„Niema już tego administratora, również prawego jak biegłego, w którym okolica nasza pokładała zupełne zaufanie, najdroższe swoje nadzieje; gdyż, jeżeli Guillot nie umarł w kwiecie wieku, to zszedł z tego świata w pełni swoich potężnych władz umysłowych.

„Niema już tego człowieka sprawiedliwego, który miał tę rzadką zasługę, że nieprzyjaciół swoich przywodził do milczenia, że ich zmuszał do podziwu nadmiarem swoich dobrodziejstw.

„Niema już tego przyjaciela serdecznego, niezmordowanego w służeniu cudzym interesom, mało dbającego zresztą o to, co się jego samego dotyczyło.

„Ale, panowie, jeśli nie pozostało nic z tej potężnej natury, która walczyła do ostatniego tchnienia za sprawę sprawiedliwości, pamięć tego człowieka z sercem nigdy nie zaginie. Pozostanie on dla nas wzorem wszystkich cnót obywatelskich.

„miałbyś pan odwagę zabrać się do tego wątrobnika? Nasz stały recenzent obawia się jego kwaśnych humorów i jego gadaniny. To w gruncie uczciwy człowiek, ale sfiksowany na punkcie swojej rywalizacji z Otockim. Cóż, pójdziesz pan do teatru?

— Z przyjemnością, jeśli będę mógł napisać to, co zobaczę.

— Pisz pan, co się panu podoba. Chwał, lub gań, stosownie do tego, jak będziesz uważał. Wiem z góry, że nie sfalszujesz sądu.

— W takim razie zgadzam się.

— Do miłego widzenia.

— Stawię się jutro.

— No, jak się panu ten zawadyka podobał? — zapytał Zagrodowski po wyjściu Bolesława.

— Zdaje się, że to uczciwy człowiek — odparł Zborowski.

— Z szubrawcem nie rozmawiałbym tak długo — wyrzekł redaktor i wziął z biurka stos papierów, które zaczął przeglądać.

Bolesław, opuściwszy dom, w którym mieszkał redaktor „Zwiastuna“, biegł szybko do siebie. Zdawało mu się, że mu skrzydła urosły u ramion. Więc będzie teraz przemawiał do wielkich mas, do wielu, wielu tysięcy? „Zwiastun“ rozchodził się po całym kraju, był w każdym miasteczku,

w każdej wiosce. Słowo, wydrukowane w organie Zagrodowskiego, wylatywało w świat jak lotny ptak, dalekie ogarniając przestrzenie.

Cóż jego to może obchodzić, że „Zwiastun“ należy do pism brukowych? On odpowiada tylko za artykuły, które własnym podpisuje nazwiskiem? Niech sobie tacy Mętnicy udają głębokich polityków, a Kościelnicy bawią gawieź ciekawymi plotkami — on rzuci czytelnikom swoim garść nowych, świeżych idei, on wyzwoli ich z oków bezdusznego materializmu, z suchych doktryn pozytywizmu i rozbudzi w nich miłość do piękna, do poezji i celów idealnych. Będzie pisał krwią serdeczną, a wielkie masy, odczuwają prawdę w jego ognistym słowie, zapalą się, ukochają wszystko, co wzniosłe, bo wielkie masy posiadają instynkt, który rzadko zawodzi.

Bolesław był tak pełny radości, tak przejęty kapłaństwem swojego stanowiska, że byłby wołał głośno: hosanna! Ale tłumy, snujące się po ulicach wstrzymywały zewnętrzny objaw jego zachwytów.

Biegł chodnikiem, nie oglądając się na nikogo. Co chwila potrącił go ktoś i oglądał się za nim, mrużąc: jakiś waryat!

Wpadłszy do swojego mieszkania, rozebrał się pospiesznie z fraka i białego krawatu.

— Cóż nie było nikogo u mnie? — zapytał służącego.

„Panowie, połączmy nasze łzy ze łzami rodziny tego sługi ludzkości; będzie to może osłodą żalu jego dzieci, pogrążonych w boleści!”

(Dalszy ciąg nastąpi)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— A te soczyste wiśnie, te pachnące sapieżanki w sadzie, czy obrodziły tego roku? — zapytywał siebie myślą. — A na wyżkach, czy zawsze taka obfitość koniczyn!... A będąż zaraz podbierać miód w barciach?... A kwitnąż nad strugą te niezapominajki na bukiety dla Jadwisi?... A cisa-wy konik jego?... a to, a owo?...

Stanisław zaciekł się tak w złudzeniu, że przeszedł w senność jakąś błogą, niby po zażyciu haszyszu; machinalnie, przy zmianach, przechodził z wagonu, do wagonu, nie przemówił słowa do nikogo, bo na to nie miał czasu, rozmawiał sam z sobą.

Dwie doby żył wesoło w senności swojej, ocknął go wreszcie wykrzyk konduktora: *Posen! zehn minuten!*

Tu już wysiadł z dobrej własnej woli, i podążył za innymi na plac przed bahnhofem, gdzie stały rzędem dorożki. Zrazu zawahał się, co zrobić: może po drodze zajrzeć do gmachu szkolnego, przywitać kolegów, przywitać profesora historii, Żmarę?... Ale wnet rzekł się zamiaru... mitręgał a tam czekają na niego... Chciał wsiąść w dorożkę, lecz i tego zaniechał; pójdzie piechotą, zna dobrze drogę; idąc dróżkami bocznymi, nie gościńcem, będzie półtorej mili od Poznania.

Wyprostował się i ruszył przed siebie w lunatyczną pewnością. Tak szedł i szedł, zбочzył na dróżkę, utonął w zmroku, a „bahhof“ pozostał za nim. Na dróżce zostawił po sobie ślady stóp w rozmiękłej ziemi, nawet nie wymijał kałuży, bo mu chodziło o to, żeby nie przewlec drogi. I coraz dalej zanurzał się w ciemnościach nocy i coraz dalej posuwał się naprzód.

Gluch i pusto wokoło, tylko wiatr zaszamocze jego płaszczem, tylko kłapanie jesiennego błota pod nogą, mierząc takt chodu podróżnika, przerywa tę martwą, posępną ciszę.

O północy stanął już prawie u celu swej wędrówki; wypływający na niebiosa księżyc, oświecił mu topolową drogę, wiodącą do dworu. Spostrzega brak kilku drzew, co zmienia nieco krajobraz. Stanisław dziwi się zmianie: ten niegdyś równo, w dwa rzędy wysadzony gościńiec, poszczerbił się. Kto śmiał podnieść siekiere na te jego staruszkę topole?

— Był posłaniec z listem, proszę pana.

— Gdzie on? Dawaj go!

Było to pismo od Miłeckiej. Zapraszała go po raz wtóry do siebie.

— Dobrze, pojedę do niej zaraz — mówił Bolesław do siebie. — Nie boję się już nikogo, nawet zdraźnego amorka. Podaj mi tużurek! — zawołał.

W kwadrans potem siedział w dorożce i zdążył do aktorki. Gdy zadzwonił wyszła do niego pokojówka, lecz nie otworzyła przed nim drzwi na rozciern, jak pierwszym razem. Uchyliwszy je ostrożnie, przypatrywała się uważnie przybyszowi.

— Czy zastałem pannę Miłecką? — zapytał Bolesław.

— Nie wiem, zobaczę — odpowiedziała służąca. — Kogo mam meldować?

Bolesław podał jej swoją kartę.

Po chwili wróciła, donosząc, że pani prosi.

Panna Miłeczka miała gości. Jeden z nich, młodziuchny student w mundurze, siedział skromnie na rogu kanapki, wpatrując się z zachwytem w piękną gospozię, drugi, jakiś elegant rozłożył się wygodnie na foteliku.

Gdy Bolesław wszedł do buduaru, podała mu aktorka końce swych palców i wymieniła dwa nazwiska. Nieznajomi ukłonili się sobie i rozmowa potoczyła się dalej.

O czem mówiono? Bolesław usiłował pochwycić wątek

Nowe zdumienie: Stanisław nie widzi brzoźowego gaju. Niegdyś tam, het, pod wioską stała przecież ta zielona ściana, podszyta białą od dołu.

Zbłądził chyba lub padł mu tuman na oczy, bo gdzież się podział ten gaj?

Nie, nie mógł zbłądzić! szedł dobrze znanym sobie szlakiem... wnet też przekonał się, że nie zbłądził, bo oto na lewo dwór sąsiadów!

Śpią tam już wszyscy, pogaszone światła... i Jadwisia pewnie śpi także... dopiero jutro ujrzy ją...

A tu na prawo, już zoczył rodzinne gniazdo...

Boże! co się też naraz z nim dzieje!... szedł, teraz biegnie, wyciąga ręce, woła: „stój, stój! zaklinam cię na rany Boskie, stój!” bo mu się przywidziało, że dom rodzinny począł uciekać przed nim.

I dwór stanął, migocze blaskiem z okien; snadź na kominku w jadalnej sali, buzuje się ogień z polan olszowych.

Hej! jakże się on grzać będzie przy tym ogniu! strasznie przeziębł, zamoczył się, zaszargał odzież w błocie... Prędszej prędzej, do tego ogniska na ojcowskim kominiel!

Lecz nagle zatrzymał się tuż pod dworem.

Oparkaniecie dziedzińca rozgrodzone, z boku ropoczęta jakaś budowla, rozmiarami kształtem podmurowania, przypominająca fabrykę; wszędzie pełno wapna i cegły; szpichlerza, który stał tu właśnie, ani śladu. Jakież to zmiany!... Zapyta ojca, co znaczy to wszystko? Tymczasem wszedł przez rozgrodzenie i zbliżył się tuż do okna jadalnej sali.

W pierwszej chwili zapomniał, gdzie się znajduje; machinalnie wzrok zapuścił do wnętrza pokoju, patrzył, kiwał głową, potem się chwycił za piersi, za czoło, za gardło.

Gdzie on jest.. poco tu przyszedł?... czemu się przypatruje i czego słucha?... Przecież coś widział i czegoś słuchał. Widział wewnątrz jadalnej sali, stół na środku, przy nim trzech mężczyzn, którzy siedząc, popijali piwo z kufelków i palili krótkie fajki; czwarty mężczyzna z podwiązaną twarzą, w szlafmicy na głowie, siedział w fotelu przy kominku, i także palił fajkę. Widział kobietę, uwijającą się, zajętą widocznie ugaszczaniem biesiadników.

Mgła, z dymu tytuniowego, zabarwiła atmosferę pokoju na popielato; zapewne dla wentylacji uchylony lufcik, pozwalał stojącemu za oknem, słuchać, słyszał więc, co mówiono.

Rozmowa prowadziła się w języku niemieckim.

Achl Herr Doktor, — ozwał się głos kobiety — jeszcze dziś przyjść do siebie nie mogę; każdy szmer przestrasza mnie.

— Czegóż się lękać, Frau Knedel? — odpowiadał jeden z biesiadników — polski rozbójnik jest już w więzieniu. Dzięki nietrafności strzału, kula poszła mimo, zadrasnawszy nieco ucho. Herr Knedel za parę dni zdrow będzie, a zbójce nie minie kara.., czy tak, Herr landrath?

blyskotliwych słów, ale trudził się daremnie. Była to jakaś siekanka niby dowcipów, wykrzykników, dwuznaczników, które nie tworzyły porządnej całości. Elegant rzucał różne luźne uwagi, odnoszące się to do pięknych oczu panny Miłeckiej, to do jej ręki, to do gustownej toalety, ona odpowiadała, i uśmiechali się oboje do siebie, nie wiedząc dlaczego.

Panna Miłeczka, ubrana w białą jedwabną sukienkę w szerokie czarne pasy, wysuwała co kilka minut z pod spódniczki maleńką nóżkę, tkwiącą w złocistym pantofelku. Każdy taki ruch wywoływał na twarzy studenta rumieniec. Chłopiec pożerał oczami aktorkę, gdy odwracała się do eleganta, a spuszczał je na dół, gdy na niego spojrzeła.

Bolesław podziwiał zręczność panny Miłeckiej.

Przeszło godzinę trwała ta igraszka słów, spojrzeń i uśmiechów. Towarzystwo bawiło się wybornie. Studentowi wystarczał sam widok aktorki, a elegant rozkoszował się jej docinkami bez treści. Tylko Bolesław ucuwał w głowie zamęt i zaczął się kręcić na swoim krześle. Znudzila go i zmęczyła ta czcza paplanina. Właśnie zamierzał podnieść się, kiedy go dawniejsi goście uprzedzili.

Powstali i zaczęli się zęgnąć. Bolesław widział, jak aktorka podała najprzód rękę paniczowi, stanawszy między nim a studentem. Szepotali coś z sobą. Następnie odwróciła się do młodzieniaszka i uśmiechnęła się do niego tak wdzięcznie, że chłopiec aż pobladł.

(d. c. n.)

— Nu, tak, nie minie kara, — potwierdził drugi biesiadnik.

— Zdrow już jestem, kiedy mogłem własnoręcznie napisać zeznanie—dał się słyszeć głos od kominka.

Rozmowa przy piwie, szła dalej; Stanisław dowiedział się z niej wiele ciekawych szczegółów: dowiedział się najpierw, że jego przyjaciel, to zbój polski, który ostatecznie przegrawszy sprawę o Strzałów w Berlinie, widocznie chcąc „powołać Knedla przed sąd Boży“, postrzelił go w ucho; dowiedział się, że obecni tu: pan landrath i pan sekretarz, należący do Towarzystwa kolonizacyjnego w powiecie, dopomagali Knedlowi wszelkimi środkami, do nabycia Strzałowa; dowiedział się w końcu, że sądy, prawo odkupu uznaly za nieprawne.

Knedel nie żałował ucha, interes pomysłnie skończony, rozbójnik przytrzymany; tylko pani Knedlowa nie mogła jeszcze przyjść do siebie.

Tymczasem wyżeł, leżący u nóg Knedla, zbudził się ze snu, a zwiertrzywszy kogoś obcego za oknem, począł warczeć.

— Still Sedan!—zawołał Knedel; pies jednak nie usłuchał napomnienia, podbiegł do okna i zaszczekał.

— Ach!—krzyknęła pani Knedel—boję się!

— Czego?—zagađnął landrath; a rzuciwszy okiem na okno:—Jednak ktoś tam jest...

Stanisław pojął, że go wziąć mogli za złodzieja; nie mógł niczem umotywić swej bytności pod oknem knedlowskiego mieszkania; w tej chwili nie mógł sobie nawet przypomnieć, co go tu sprowadziło.

Knedel, landrath, sekretarz, doktor i Knedlowa... i ta mowa niemiecka... i to piwo w kufelkach... i krótkie fajki, napełniające dymem pokój... i ten Sedan... wszystko nieznanne, obce, jakieś mu wstrętne... ten Sedan najwięcej go zaniepokoił... Co on miał za interes do Sedana?... Znał tę nazwę, lecz kogo, lub co ona przedstawiała, wyszło mu jakoś z pamięci... Ten Sedan warczał, szczeakał i patrzył wciąż w stronę okna.

Stanisław postanowił zejść z oczu Sedana, oddalił się od okna, a począł iść, ot tak, gdzie oczy poniosą, byle prędzej ztąd odejść, przyspieszał nawet kroku.

W jadalnym pokoju zapanował przestrasch.

— Mam pistolety—uspokajał landrath.

— Ach, ach, ach,—krzyczała Knedlowa.

Sedan na dobre ujadął, Knedel wrzeszczał w niebogłosy *die polnische Räubern!* Przerażeni domownicy, zerwali się z pierwszego snu na nogi, wołając, krzycząc: — Polnische Räubern, polnische Räubern! Odważniejsi, z landrathem za sobą, wypadli na dziedziniec, Sedan poskoczył za nimi.

Stanisław począł uciekać, Sedan dopadł go w kilku skokach. Hałas się wzmagał, kto żyw biegł na podwórze; parobcy, dziewczki wrzeszczyli na całe gardło.

Widocznie Sedan wypłoszył z kryjóWKi rabusia...

Zbójca był jeden... odwaga zagrzała rycersko-niemieckie dusze; ruszyła pogoń za zbiegiem; dowódca Sedan powiodł kohortę w ślad za uciekającym, a czując za sobą domowników, ujadł z wściekłym animuszem. Rozpoczęły się nawoływania i gonitwa; istna obława na zwierza, który mknie przed oczami myśliwców.

Ten fantastyczny, pełen ponurej grozy, dziki i smutny pościg nocny, przy oświetleniu księżycy nasuwa Stanisławowi przypomnienie gry w zajęcia... Tylko że wtedy on gonił, a uciekała ona... on był chartem, ona zajęcem...

Zmieniły się czasy, zmieniła się dekoracja, zmienili się aktorowie!... Jeden dawny aktor pozostał na scenie, i ten zmienił rolę... grał niegdyś charta, teraz występuje jako zajęca, a charty za nim, popuszczane z kulturowych smyczy.

Owóz, czmycha nasz zajęca, wysforowawszy się na topolową drogę; przeskoczył znany sobie rów i pędzi teraz przez pastwisko tam, do krzaków jałowcu, tarniny; za nim goni na oko Sedan, za Sedanem dwunożna sfera, uzbrojona w pałki; za sferą landrath z pistoletami.

Bieg upaja Stanisława, odbiera mu resztę przytomności umysłowej. Naraz zdaje mu się, że dziś skończył lat sześćnaście... wstyd go ogarnia, że taki młody... i Jadwisia cała w płomieniach ze wstydu, bo jeszcze młodsza od niego... młodymi są, dziećmi jeszcze!... ach! jakże ich to ciężko zawstydzal... Ona... podlotek!... on wyrostek!... jakież to żenujące! Zanim przyjdą dla nich te upragnione, starsze lata, będą grali w zajęca... Raz, dwa, trzy!...

Szary, bury, bosa, kusy,
Bez ogona, długie uszy,
Zajęca zmyka w step...

(Dokończenie nastąpi.)

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

Tadeusz Chrzanowski. „Badania z Historyzofii — Część I-sza. — „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Warszawa, 1888.

(Dokończenie.)

Przyszedłszy do wniosku, mówi dalej sz. autor, że dzieje historyczne podlegają prawom i że historyzofia ma rację bytu, nastęca się pytanie: jakiego narodu dzieje mamy badać dla odkrycia i objaśnienia tych praw?

Otóż, jakkolwiek, zdaniem autora, wszystkie społeczeństwa muszą podlegać prawom historycznym, nie wszystkie jednak w jednostajnym stopniu wykonywają te prawa. Jedne idą bez przerwy po drodze wskazanej przez te prawa, inne posuwają się naprzód, zbaczając często z drogi prostej, inne nakoniec błądzą długo po manowcach i dochodzą do upadku.

W powyższym ustępie, myśl sz. autora nie dość jasno się przedstawia. O ile wiemy, historia ludzkości nie obejmuje ani jednego narodu, któryby szedł prosto i bez przerwy po drodze, nie mówimy praw historycznych, bo tych naukowo o jeszcze nie znamy, lecz rozwoju społecznego i politycznego. Przeciwnie, dzieje najwyraźniej przekonywają, że taki naród nie istnieje i, powiedzielibyśmy więcej — istnieć nie może, choćby tylko przez wzgląd na samą naturę ludzką. Nie znanym jest również w historii naród, któryby zupełnie się różnił od sąsiadów swoich bliższych lub dalszych, w wypełnianiu praw przyrodzonych historyczno-społecznych swojego bytu. Że zaś, jak nadmieniliśmy wyżej i o co sporu być nie może, natura ludzka wszędzie jest jednakowa (gdyż natura, czyli istota, pierwiastek ducha jest jeden) a zatem i dzieje ludzkie w ogóle, wzięte w swej całości, o ile to jest możebnem, przedstawiają się w najgłówniejszych swych rysach—podobnie do siebie—niemal jednako, różniąc się tylko co do form zewnętrznych i czasu w którym te formy powstają, istnieją, lub niktą.

W dziejach powszechnych rodu ludzkiego zachodzą wprawdzie różnice wypływające z położenia geograficznego, klimatu, stopnia kultury i pewnych właściwości społeczno-narodowych, lub rasowo-plemiennych, lecz cele, dążenia i zamiary, czyli i de e umysłów i serc ludzkich (ducha ludzkiego w ogóle) są wszędzie, bez wyjątku, jednakowe. Przynajmniej od chwili, gdy pierwsze roczniki, w jakiejbyż formie, historii rodzaju ludzkiego spisywać i potomności podawać zaczęto, wszystkie ważniejsze z czynów ludzkich noszą na sobie niewątpliwe i nigdy niezatarte piętno: jednolitości i tożsamości ducha, z którego łona brały swój początek i który je do życia powołał.

I dlatego, oczekując na dalszy, więcej szczegółowy wykład teoryi historyzoficznej sz. autora, nie możemy się zgodzić, jak na teraz, ani na podział społeczeństw, tak jak go autor w pierwszej części „Badań“ przeprowadza, ani na wybór, jaki zrobił dla wyszukania praw rządzących dziejami ludzkości, z dwóch głównie społeczeństw, mianowicie, dla czasów starożytnych, ze społeczeństwa (państwa) Rzymskiego, dla czasów zaś nowożytnych, ze społeczeństwa (narodu) francuzkiego. Twierdzenie bowiem sz. autora, że w tych dwóch społeczeństwach najdokładniej i najwyraźniej przedstawiają się prawa rządzące dziejami i że one przodują cywilizacyjnemu pochodowi ludzkości, trudno nam przyjąć za pewnik naukowy.

Nie zaprzeczając w niczem ani potężnego wpływu Państwa Rzymskiego na rozwój polityczny i społeczny starożytnego świata, ani nie odejmując bynajmniej wysokich zasług oddanych przez Francuzę tegoczesnej cywilizacji, ośmielamy się położyć nasze *veto* przeciw przyznaniu tego naczelnego stanowiska tak Rzymowi jak i Francji. W starożytności, obok „wszechwładnej Romy“, znajdujemy i inne wielkie państwa i wielkie cywilizacje, nietylko nie ustępujące Rzymowi, ale owszem przewyższające go pod wieloma względami. Takimi państwami były: Persya (państwo Daryuszów), Indye, Chiny i, przez czas krótki, państwo Aleksandra Wielkiego. Bezwarunkowo zaś, cywilizacja egipska lub grecka, była i będzie zawsze wyższą niż cywilizacja rzymska. Cała umysłowość rzymska, to naśladownictwo, sztuka, to słaba kopia geniuszu greckiego. Rzym, nawet jako państwo zaborcze, niewiele się różnił w istocie rzeczy od takichże samych wielkich państw azyatyckich i takie same po sobie pozostawił ruiny. Winniśmy przeto zauważyć, że idea państwa, jakiej nam urzeczywistnienie Rzym przedstawia, nie przeszła na żadne chrześcijańskie

państwo (pojedynczy władcy miewali czasem tego rodzaju zachcianki) dla tej jednej, lecz stanowczo najważniejszej przyczyny, że równocześnie z upadkiem i rozkładem państwa rzymskiego, przed duchem ludzkim otworzył się świat nowy, nieznany dotąd ogółowi i masom ludowym, jakkolwiek przepowiadany przez mędrców,—mianowicie świat Nauki Chrystusowej, czyli świat równości i miłości bliźniego, oraz wyzwolenia kobiety.

Chryścjanizm pchnął rodzaj ludzki na nowe tory i nowe mu wskazał cele. Żaden naród chrześcijański nie otrzymał przywileju wyłącznego przewodniczenia ludzkości, gdyż wszystkie narody są braćmi, a Nauka jest powszechną (*ka tholikon*); żaden przeto nie może być uważany jako wybraniec myśli Bożej, czyli praw rządzących dziejami ludzkości. Znane w historii wyrażenie: „*gesta Dei per Francos*“, jest orzeczeniem dyplomatycznym i ma to samo znaczenie co i „*defensor Fidei*“ Henryka VIII-go.

Spółczenstwa chrześcijańskie wspólnie pracują nad swym rozwojem i postępem, i żadne z nich nie jest „ordynatem“ rodzaju ludzkiego; każde, wcześniej lub później, będzie miało swą kolej.

Mniemamy, że chcąc robić gruntowne studia nad prawami rządzącymi dziejami ludzkości, należy objąć daleko większy obszar i daleko większą liczbę narodów, niż jak to uczynił sz. autor „*Badań z Historyzofii*“. Jak obok Rzymu starożytnego stoją inne państwa, o tyle silniejsze od niego, że gdy on upadł, one przetrwały do dnia dzisiejszego, tak obok Francji nowożytnej mamy Włochy, Niemcy, Anglię, Słowiańszczyzną całą, nie mniejsze od niej, w dziejach powszechnych, choć może na odmiennych, a często i na tych samych polach, zajmujące stanowisko. Mamy też nadzieję, że w dalszych swych częściach „*Badania*“, — co do tego nader ważnego punktu, odpowiednie dopełnienia i rozwinięcia czytelnikowi dostarczą.

Na teraz jeszcze uważamy za stosowne dać czytelnikom jak najkrótsze streszczenie głównych twierdzeń, na których autor oparł cały swój system filozoficzny. Podstawę twierdzeń tych stanowi z a s a d a m a t e m a t y c z n a linii krzywej, znanej w nauce pod nazwą logarytmiki, według której to linii krzywej n a p e w n o oznaczyć możemy długość, trwanie i porządek idei rządzących dziejami ludzkości. Z uwagi przytem, że logarytmika stale zbliżając się do osi X-ów (to jest wieków) nigdy jej jednak nie przetnie, dochodzimy do wniosku (słowa autora) że ilość epok będzie nieskończenie wielka, czyli że ludzkość w postępowym swoim biegu rozwijać się będzie wiecznie. Takim jest wniosek sz. autora „*Badań*“. Tymczasem, rozpatrując się w dziejach filozofii, przekonywamy się, że jak dotychczas, stosowanie praw i pewników matematycznych do filozofii i w ogóle do badań istoty ducha ludzkiego, nie odpowiedziało oczekiwaniu. Potęga cyfr, ich niewątpliwa prawdziwość, nieomyślność wszystkich z nich otrzymanych kombinacji i zastosowań, stanowiąc zawsze chlubę rozumu ludzkiego, lecz — rzecz godna najgłębszego zastanowienia — matematyka z chwilą gdy wkracza w dziedzinę praw i władz duchowych, traci to pierwszorzędną stanowisko, jakie w świecie fizycznym zajmuje.

Już matematycy — kapłani egipscy, Pitagoras, Tales w starożytności, Bacon, Leibnitz w czasach późniejszych, Hegel, Hoene-Wronski, Gratry i inni, w naszych czasach, usiłowali niejednokrotnie dać filozofii podwaliny matematyczne, lecz usiłowania te, powtarzamy, rozbiły się o brak d o t y k a l n y c h fizycznych, materyalnych danych — przy dowodzeniach matematycznych koniecznych — a w świecie duchowym nie istniejących.

Bo jakkolwiek matematyka wraz z licznymi jej rozgałęzieniami jest wytworem czysto duchowym i stanowi jeden z najsilniejszych dowodów tak jego bytu jak i jego potęgi, nie jest jej danem rozwiązywać pytania istoty tegoż ducha dotyczące. I zdaje nam się — nie śmiemy jeszcze tego twierdzić na pewno, że sz. autor „*Badań*“ wprowadzając do swego filozoficznego systemu pierwiastek matematyczny jako z a s a d n i c z y, nie dojdzie do tych wyników, jakie otrzymał zamierzył.

Przytoczymy tu tylko jeden przykład — choćbyśmy ich mogli przytoczyć więcej. Sz. autor „*Badań*“ przyznaje wielkie znaczenie w o l n e j w o l i człowieka; otóż, matematyka nie zna z a d n e j w o l i w o g ó l e, zna tylko prawo — niezłomną konieczność: cyfr, linii, ciężaru, przestrzeni, siły, ruchu i t. d. niema w niej miejsca ani na „wolną myśl“ ani na „wolny czyn“. „Chęć“ lub „zmiennosc“ w niej nie istnieją, tylko: tożsamosć, trwałość i niezmiennosc.

Właściwie w matematyce niema ani zbroceń, ani wa-

hań; to co nazywamy postępowaniem lub cofaniem się społeczeństw, to jest organizmów żywych, w sferze pojęć matematycznych, nie istnieje; czynników podnoszących lub poniżających ducha w prawach i pewnikach matematycznych nie znajdujemy. To co uważamy jako „dobro“ lub „zło“ dla ludzkości, nie posiada w ścisłe matematycznym określeniu żadnego znaczenia; a to dlatego, że czynniki moralne, które p. Chrzanowski nazywa światem duchowym, nie wchodzą w zakres nauk matematycznych i do ich dziedziny nie należą.

Świat fizyczny niewątpliwie podlega prawom matematycznym i w nim one wszechwładnie panują, lecz jak to powiedzieliśmy wyżej, świat duchowy pełen tajemnic, zjawisk i praw, których źródła i pierwsze przyczyny (jak dotąd) przed umysłem człowieka, nieprzebity okrywa zasłona, dla matematyki ziemskiej — że się tak wyrazimy — jest zbyt niedościgłym i zbyt niepojętym, aby jej prawa, gdybyśmy je uznali nawet, jako część praw Bożych, mogły nim rządzić.

Filozofia i matematyka istnieją wprawdzie obok siebie — lecz bynajmniej jedna drugiej nie przewodniczy. Mogą one sobie niejednokrotnie wzajemnie pomagać, wspólnie się rozwijać, wskazywać metody, rozjaśniać punkta wątpliwe, wszelako, jak na teraz, niema nauki, któraby za nieomylną przewodniczkę rozumu ludzkiego stanowczo uważaną być mogła. I nauki takiej chyba nigdy nie będzie, zważywszy na ogrom najróżnorodniejszych ciał, istot, zjawisk i faktów zapełniających wszechświat, choćby tylko w granicach dla umysłu i oka ludzkiego dostępnych. Musiałaby to być jakaś nauka jedna a u n i w e r s a l n a, co znów przy obecnym ustroju rozumowym człowieka, nie jest dopuszczalnym.

Zastrzegamy tu jednak najwyraźniej, że o tak poważnej pracy, jaką jest bez zaprzeczenia 1-sza część „*Badań*“ p. Chrzanowskiego, stanowczego zdania wypowiedzieć nie możemy, nie poznawszy dalszych części tego dzieła, z niecierpliwością też oczekujemy następnych części „*Badań z historyzofii*“.

K. W.

NA POSTERUNKU.

Niezadowolenie z „niewinnych“. — Galicyjskie agencje emigracyjne i oburzenie w prasie warszawsko-liberalnej. — Kiedy się mówi głośno o żydzie, a kiedy się o nim i o jego czynach przemilcza. — Sztuka lawirowania wśród drażliwości. — Objektywizm dziennikarski. — Kiedy bywa stosowanym, a kiedy nie? — Węzły asymilacyjne i czyny nieobywatelskie. — Moje mimowolne uniesienie nad *taktem* niektórych zachowawców. — Apostrofa „Słowa do duchowieństwa. — Skromna uwaga. — Woda na koła bezwyznaniowców — i prawdopodobna ich przemowa do narodu.

Rozumni, zaci, pracowici, pełni poświęcenia, a niewinni, przez „bezmysłnych wsteczników“ z „*Roli*“, napadani synowie Izraela, dali jednakże powód do ogólnego zgorznięcia w naszej prasie warszawskiej. Stało się to z racji „nadużyć emigracyjnych“, odkrytych na ziemi galicyjskiej w Oświęcimiu. Fakt ten oburzył do głębi serca i... sumienia nie już zachowawczych, ale i liberalnych publicystów, a nawet pisma *par excellence* żydowskie, jak naprzykład: „*Prawda*“, „*Przegląd Tygodniowy*“ i „*Izraelita*“, nie szczędzą słów potępienia dla tej „ohydy“.

Piętnują wszyscy „handel żywym towarem“, nazywając go szczytem łotrówstwa i podłości — przeto zadrżnij nasz Izraelu, albowiem wyrobiona już w publicystyce warszawskiej opinia, co do twojej cnoty i niewinności, może zostać zachwiana. Ani się obejrzyć zdołasz, jak mecenasi i obrońcy twoi, „oburzeni do głębi“ tą „haniebną sprawą“, przestaną wierzyć w twoją „misyę wysoce cywilizacyjną“, i staną się natomiast sprzymierzeńcami „dziczy antisemickiej“!...

Zadrżnij więc, o Izraelu! — nie, nie!... bądź zupełnie spokojny: obrońcy i przyjaciele twoi, czyli właściwie twojej potężnej mamony, potrafią cię i w tym razie osłonić. Od tego przecież jest taktyka *przemilczania* o żydzie, ilekroć popelni on zanadto jawną i krzyżującą zbrodnię. Gdy jakiś bankier żydowski, wyssawszy milion z biedaków, rzuci im potem tysiąc, niby kosteczkę psom zgłodniałym, — nasze organa liberalne, ogłaszając tę nowinę światu, dodają sentencyonalnie: „i wobec takich faktów, świadczących o tak wysokim poczuciu humanizmu wśród naszych braci mojżeszowych, śmia jeszcze przeciw nim występować jakies warcholstwo antisemickie“! Ale gdy ów „brat mojżeszowy“ zrobi coś, co nasz oświecony wiek XIX-ty i jego cywilizację naznacza palącym piętnem hańby, wówczas też same organa prasy i ciż sami przedstawiciele opinii publicznej, nie mogąc pominąć ani schować faktu, milczą dyskretnie

o jego bohaterach. To jest właśnie sztuka umiejętnego „przystosowywania się” i umiejętnego lawirowania wpośród „drażliwości”.

Gdyby w prowadzonych na olbrzymią skalę łotrowstwach galicyjsko-emigracyjnych doszukano się przypadkiem bodaj ćwierci szlachcica, ręczę że wszystkie artykuły w prasie warszawsko-postępowej rozpoczynałyby się, mniej więcej, od słów takich: „Do jakiego stopnia upodlenia doszła już klasa mająca przodować społeczeństwu, czyli tak zwana szlachta, świadczy udział jej przedstawicieli w świeżo odkrytych agencjach emigracyjnych” etc. Ale łotrowstwa owe, „wstrząsające sumieniem” publicystów, popełnili żydzi. Oni utworzyli „agencje”, oni pobudowali owe słynne baraki, przypominające stajnie dla bydła, i spędzali tam chłopów-emigrantów, oni ich następnie obdzierali z dziejeży i pieniędzy, oni to posyłałi do Ameryki depeze, przy pomocy... budzików—żydzi słowem prowadzili całe to, urągające wszelkim ludzkim uczuciom, przedsiębiorstwo; przeto liberalizm warszawski uznał za właściwe mówić o niem bez wszelkich „uogólnień” i bez „wytykania” do jakich warstw społeczeństwa bohaterowie tej niecej gry należą. To się znowu zwie „objektywizmem dziennikarskim”, który jest stosowanym zawsze, ilekroć nie idzie ani naprzykład o „zmurszałą szlachtę”, ani o „fanatyczne duchowienstwo”, ani zresztą o jakąkolwiek inną warstwę ogółu chrześcijańskiego. Wzdryga się więc czuła dusza — przepaszam, p. Świętochowski nie uznaje duszy—wzdryga się jego czuły „system nerwowy”, gdy sprawiedliwe jego pióro kreśli w „Prawdzie” ten cały „obraz zbrodni”, lecz „bystre” jego oko nie dostrzeza na tym obrazie najgłośniejszych figur, a jego „wymowne” zawsze usta nie mogą tym razem wykrztusić trzech najprostszycch wyrazów: to zrobił żyd! I nasz pan Jojna od „Izraelity” jest nie mniej od innych oburzoay. I on na głowy „agentów”, „podagentów”, „doganiaczy” i na całą „zgraję werbowników” rzuca grom potępienia, ale o tem że ta „zgraja”, to nie winnie uciska ani żydzi, że to jego współbracia rzeczywisci, najbliżsi, nie wspomina ani jednomu półsłówkiem. Nie wspomina choćby tylko w tym sensie, że ci jego współbracia, po krwi i wyznaniu, przynoszą wstyd i hańbę Izraelowi. Bywają snąc chwile, w których wielomówny z natury swej pan Peltyn potrafi być — dyskretnym...

Ktoś, ktoby na to patrzył z pewnego oddalenia, może nie byłby w stanie wytłumaczyć sobie tej przedziwnej pokory, tej zdumiewającej nieśmiałości wobec żywiołu staroza-konnego; ja jednak za dobrze znam „uczucia obywatelskie” większości naszej prasy, abym jej taktyki i w tym wypadku nie pojmował. Przy opisywaniu nawet takich zbrodni, jak ów galicyjski „handel żywym towarem”, nie należy ujawniać, że to zbrodnia żydowska, albowiem przez to osłabiałoby się węzeł asymilacyjny, to znaczy popełniałoby się czyn nieobywatelski. To się znowu patryotyzmem dziennikarskim, który jest stosowanym zawsze, kiedy się mówi o złych czynach — nie żadnej także z warstw ogółu chrześcijańskiego, ale... o złych czynach — żydowstwa. W imię więc tego patryotnictwa i tych zasad obywatelskich, można ciskać pioruny na galicyjską gospodarkę „szlacheczką” i „ultramontańską”, ale nie należy wspominać o galicyjskiej gospodarce żydowskiej. Nie należy ukazywać Galicyi jako klasycznego i jedyne go może w swoim rodzaju gospodarki tej — wzoru; nie należy wspominać, że to żyd wyssał lud tamtejszy, a dziś resztki jego obdziera i wywozi; nie należy otwierać oczu na to co się stać musi z każdym krajem i z każdym społeczeństwem, którem żyd owaładnie. Nie należy w ogóle pisać ani rozprawić o tych faktach drażliwych, albowiem, jak już rzekłem, byłoby to czynem nieobywatelskim i — basta.

Przeto i ja na tem objaśnieniu wysoce obywatelskiej taktyki panów liberałów warszawskich, jak na teraz, urywam, przechodząc do mimowolnego uniesienia nad taktem niektórych zachowawców. Takt bo ten bywa nieraz wielce oryginalnym, a byłby i humorystycznym, gdyby nie prowadził do większego jeszcze rozzuchwalenia t. z. postępowców, czyli do konsekwencyj wcale nie wesołych. Oto przykład:

W jednym z pism specjalnie rolniczych, jeden z właścicieli ziemskich wystąpił... przeciwko duchowienstwu. Na to dał stosowną odpowiedź jeden znowu z proboszczów, a jeden znow z naszych dzienników zachowawczych, mianowicie „Słowo”, przyjmując na się w tej sprawie rolę sędziego-pośrednika, pisze, między innymi: „...Zdarzają się wszelako i tacy (księża), którzy stan swój duchowny uważają nie jako misję od Boga im daną, ale tylko jako zawód z którego żyją i dochod-

dy czerpią. Obok tego, niekiedy ten lub ów z takich nie pojmujących należycie swojego wysokiego powołania, nie dość ożywionych duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego kapłanów... żywi w głębi swojego serca stanowe uprzedzenia i niechęci — i zamiast je tłumić w imię nauki którą z ambony wygłasza, pozwala im rozrastać się” etc.

I wzywa dalej „Słowo” do występowania przeciw takim „wykolejonym jednostkom” stanu duchownego z „całą surowością”, do stawiania ich „zboczeń z drogi obowiązku przed forum opinii publicznej”!

Pomijając pytanie, czy w ogóle cała ta polemika, z której już dziś cieszą się panowie tromtadraci warszawscy, czy to publiczne podnoszenie „sprawy” p. t. „Szlachta contra duchowienstwo” jest rzeczą taktowną i właściwą, ośmielę się zrobić inną, skromną uwagę: Jakkolwiek „Słowo” uważa się za powagę w sprawach konserwatyzmu — ba, nawet rości sobie prawo do udzielania patentów na „prawdziwych konserwatystów”, powiem jednak, że cała jego apostrofa powyższa, pod adresem księży „wykolejonych”, nie jest wcale poważną, a wezwanie do stawiania ich „zboczeń przed forum opinii publicznej” jest, co najmniej, zbytecznem. Bo jeżeli panowie zachowawcy ze „Słowa” uważają się za kompetentnych w sądeniu spraw tego rodzaju, i jeżeli wiedzą o takich księżach, którzy „nie są ani apostołami prawdy, ani wiernymi sługami Chrystusa, ani dobrymi członkami społeczeństwa wśród którego żyją”, to nie wdając się w „zaznaczania” ogólnikowe, powinni by ich wskazać, — przytoczyć fakta i dowody. Jeżeli zaś „Słowo” o takich faktach nie wie i chce dopiero aby je wykrywano, to wezwanie jego jest, powtarzam, zbyteczne. Toż „Prawda” wytropiła już i takich proboszczów, co „dla oszczędzenia wypasionych koników, zaprzęgają do sani dziadów kościelnych”, wytropiła i takich co żydów oszukują (!), albo im pieniądze pożyczają na lichwę; a choć to wszystko okazało się fałszem, to jednak faktem jest, że „Prawda” oraz inne organa „pozytywne”, w tym właśnie kierunku o jaki idzie „Słowo”, są aż nadto... czujne. Pocóż im więc jeszcze zachęta ze strony „zachowawców”?

Ale mnie się zdaje, że sąd o tem, czy kapłan spełnia „należycie” swoje obowiązki duchowne, przechodzi zakres kompetencyi dziennikarskiej w ogóle. To już chyba jest rzeczą organu poświęconego specjalnie sprawom duchowienstwa i sprawom Kościoła — a przedewszystkiem rzeczą wyższej władzy duchownej, która przeciw księżom wykolejonym potrafi „wystąpić z całą surowością” sama, nie czekając, aż jakiś pan chorąży ze „Słowa” powie jej o nich.

Wszelkie zaś w tej sprawie wystąpienia w dziennikach zachowawczych, choćby określone zastrzeżeniami: „zdarzają się”, „są wyjątki” etc., mogą mieć jeden tylko skutek: pędzić wodę na koła bezwyznaniowców i zdwajać ich — zuchwałstwo. Tylko też patrzeć, jak przeróżni apostołowie rzekomego postępu hukną znow (1) w organikach swoich: „Patrzaj i słuchaj narodzie zacofany! — jeżeli pisma *par excellence* zachowawcze twierdzą kategorycznie że są księża których nazwać nie można „ani apostołami prawdy, ani też sługami Chrystusa”, że są księża co stan swój „...uważają tylko jako zawód z którego żyją i dochody czerpią”, to cóż dopiero za występki i zbrodnie dźiać się tam muszą”!

I oto do czego prowadzić może takt, ów szczególnie takt zachowawców — niektórych.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Odpowiedź Mackenziego. — Przyjemna omyłka. — Samobójstwo z powodu fraka. — Oryginalna staruszka. — Po raz siódmy zamężna. — Ułatwienia małżeńskie w Niemczech i odezwa p. Glühn. — Zapomnienie się i zakłęcie kronikarza. — Charakterystyczny wybór rektora uniwersytetu berlińskiego. — Biografia parasola. — Sara Bernhardt stradowana. — Humor dyabelski, czy amerykański? — Dalsze odwiedziny cesarza Wilhelma. — Do Anglii cesarz nie pojedzie. — Zwrot pamiętników cesarza Fryderyka. — Pretensye Niemiec do Anglii. — Anarchiści we Francyi. — Bulanzyzm i bonapartyzm.

Nareszcie Dr. Mackenzie namyślił się i pisze odpowiedź na „Sprawozdanie” lekarzy niemieckich o chorobie Fryderyka III, które, jak wiadomo, lekarza angielskiego przedstawia poprostu jako mordercę nieboszczyka cesarza. Odpowiedź ta ma się ukazać w czterech językach: angielskim, niemieckim, francuzkim i włoskim, a zawierać mniej więcej tylko sto stronnic druku. No, niech będzie krótko, byle węzłowato. Idzie tu już nie tylko o walkę między Mackenzie a Bergmannem *et consortes*, ale o walkę umie-

(1) Już się właśnie tak stało; ob. „Głos” Nr. 32.

jętności angielskiej z niemiecką, idzie o wartość charakteru narodowego. Jeżeli Mackenzie pokpi sprawę, jeżeli nie odpowie wyobrażeniu, jakie zwolennicy jego mieli dotąd o jego nauce i osobistej zacności, tryumf Niemców będzie wielki...

A i bez tego zajmują oni pierwsze miejsca w tej chwili w kronice bieżących „całego świata“ wypadków.

Oto w Jenie, niejaki Zahn, majster bednarski, publicznie, na rynku, strzelił trzy razy z rewolweru do profesora chemii, d-ra. Ernesta Reichardta, idącego na prelekcję do uniwersytetu. Nie zrobił mu co prawda żadnej krzywdy, ale surdut mu szpetnie podziurawił, a aresztowany oświadczył, że profesor nie może mieć do niego żadnej pretensyi, gdyż on się pomylił — chciał zabić zupełnie kogo innego. Sprytny Niemiec wykręca się sianem na obie strony; odnośnie bowiem do Reichardta w postępku jego był uczynnek, ale nie było intencji; odnośnie zaś do tego kogoś, którego, jak twierdzi, zgładzić ze świata zamysłał, była intencja ale nie było uczynku.

Mniej pomysłowym, choć nierównie romantyczniejszym okazał się ów narzeczony w Würzburgu, który dlatego, że mu krawiec nie dostarczył na termin ślubnego garnituru, wziął i — powiesił się na strychu...

Jeszcze większej oryginalności dowody złożyła owa siedmudziesięcioletnia starszuszka Niemka w Berlinie, która powiesiła się czy otruła, niewiadomo po co i za co; miała bowiem córkę, pewien fundusik i książeczkę kasy oszczędności, którą notabene przed śmiercią spaliła...

Prawdopodobnie pomieszało się biedaczce w głowie — może nawet mniej niż owej Niemce farbiarce z Neustadt, która w tych dniach siódmego z kolei męża poślubiła. Można z lekkim sercem powinszować młodej parze wszelkich pomysłowości.

Siedmioraki ten hymen nie jest zresztą znów taką osobliwością u Niemców, którzy mają najrozmaitsze ułatwienia w zawieraniu związków małżeńskich, a mianowicie kantory stręczeń, które tak już siecią swoją osnuły Niemcy, że im tam już zaczyna brakować pola do działalności i usiłują nasz kraj wciągnąć w zakres interesów. Niedawno temu w Warszawie ukazały się do rozmaitych osób adresowane cyrkularze następującej treści: „Berlin, w Maju. Dużo jest przystojne młode osoby i dużo jest piękne młode ludzie, ale jedne drugich nie zawsze mogą poznać i dla tego robić mariażu nie są w stanie.

„Który Pan albo która Panna chce zostać szczęśliwą w pożyciu małżeńskim, powinna korzystać z naszej współdziałalności, ponieważ kantor Gabryela Glühn już niejedno przeprowadził małżeństwo.

„Nasz kantor posiada adresy młodych Panów, których z przyjemnością ożenią się z młodą polką, mającą kapitał większy i mniejszy.

„Refleksje wraz z fotografiami proszę nadsyłać do nas pod adresem etc. etc.“...

Teraz dopiero, przepisawszy tę tkliwą odezwę, widzę jakiego baka palnąłem; — ale co się stało, to się stało: nie zwykłem cofać tego co powiem i mazać tego co napiszę; nie pozostaje mi więc nic innego, jak zakląć młode ładne polskie osoby, żeby nie dawały całkiem ucha tym syrenim podszeptom, żeby pamiętały że i my tutaj przeciw jeszcze jesteśmy, i żeby zostawiły nam choć trochę owych większych i mniejszych kapitałów, a przynajmniej trochę refleksyj „z fotografiami“...

Wiem, czuję, rozumiem jak to ponętna rzecz wyjść za mąż za „piękne młode ludziska niemieckie“, ale coś należy się przeciw i swoim! W imię tych węzłów rodzinnych zaklinam was tedy młode ładne osoby, nie wynoście się wszystkie naraz do Berlina!...

Wstrzymajcie się, naprzód dlatego, że mogłybyście, Boże broń, Berlin zpolonizować, a powtóre dla tego, że Berlin, który nigdy podobno nie był bardzo zabawnym, teraz nudnym być poczyna: wszystko dzieje się w nim dla polityki i przez politykę; polityka mianuje nawet rektorów uniwersytetu. Na uniwersytecie berlińskim kolej rektoratu przechodziła na jednego z luminarzy nauki niemieckiej, na Virchowa; ale ponieważ badania Virchowa potwierdzały poglądy Mackenziego, więc rektorem został prof. Gerhardt, który dopiero od kilku lat wszedł w skład fakultetu medycznego, ale który jest jednym z autorów słynnego „Sprawozdania“, wymierzonego przeciw Mackenziemu.

Nawet „biografie parasola“ musiał Niemiec napisać. Z niej dowiadujemy się że pożyteczny ten instrument pojawił się w Europie dopiero w r. 1730, a wynaleziony został prawdopodobnie w Paryżu, gdyż posiadaczem pierwszego egzemplarza historycznego deszczochronu był niejaki pan Tauner, zamieszkały w Szwajcaryi, który go atoli otrzymał

w darze od swego przyjaciela z Paryża. Parasol ten był ogromnych rozmiarów i bardzo ozdobny, a w dniu dżdżyste sługa Taunera odprowadzał pod nim wszystkich dygnitarzy miejskich do kościoła, poczem dopiero paradował sam jego właściciel. Wielka to pociecha dla tych, co i dzisiaj jeszcze zmuszeni są obchodzić się bez tego przyrządu, dowiedzieć się, że przed niespełną półtora wiekiem, zaledwie kilku wybranych używało dobrodziejstwa tej maszyny ochronnej.

Oprócz Niemców, za bohaterów kroniki bieżącej ująć mogą chyba: Sara Bernhart, której wszystkie ruchomości znowu zatradowano, i która dla tego na scenie występuje w toaletach ze stemplem komorniczym, — i ów Amerykanin Daris, w Chicago, który siedząc w więzieniu skazany na śmierć, pewnego pięknego dnia ubranie swoje wypchał słomą z siennika i tę lalkę powiesił w oknie. Zawiadomieni o tem przez straż dozorczy więzienia, wpadli do kaźni, przekonani, że więzień popełnił na sobie samobójstwo — i zastali Darisa najspokojniej leżącego na tapczanie i śmiejącego się do rozpuku z figla, którego wyplatał. Humor zaprawdę, który trzeba nazwać dyabelskim, gdyby nie był amerykańskim...

Do listy podróży cesarza Wilhelma przybyła jeszcze jedna: w odwiedzin do księcia Ernesta Koburg Gotha, głowy rodziny Koburgów. Oczywiście celem tej wizyty będzie wywarcie wpływu na księcia Ferdynanda w duchu odpowiednim widokom mocarstw zaprzyjaźnionych.

Do Włoch jedzie cesarz Wilhelm stanowczo w Październiku, a depesza z Rzymu podaje już ogólny program tej podróży. Dnia 18 Października stanie cesarz w Rzymie; najajutrz odwiedzi Papieża w Watykanie a 21 uda się wraz z królem Humbertem do Neapolu, ztamtąd do Pompei i Mesyny, zkad odpłynie do Tryestu.

Natomiast dzienniki półurzędowe berlińskie, a mianowicie „Post“ zaprzeczają kategorycznie gloszonemu przez prasę angielską zamiarowi cesarza złożenia wizyty królowej Wiktorji, twierdząc, że o podobnym projekcie mowy nawet nie było. Wprawdzie nieporozumienie o zabrane do Anglii pamiętniki cesarza Fryderyka III załatwione zostało, pamiętniki wróciły już do Berlina, i z 26 grubych woluminów, z których się składają, książę Bismark wybrał sam cztery, które uznał za niekwalifikujące się do publikacji i w tajnym archiwum państwowem umieścić je polecił, ale widocznie Niemcy mają urazę do Anglii, że się nie zdecydowała przystąpić do srodkowo-europejskiego przymierza. Wyraźnie daje to poznać „Gazeta Krzyżowa“, która oświadcza, iż w razie gdyby Anglia została zaatakowana w Indyach, Niemcy zachowają się wobec tego biernie, a Anglii nie będą się mogli temu dziwić i powinni zrozumieć, że „na przychylność niemiecką nie może liczyć ten, kto bądź to przez opieszałość, bądź przez zarozumiałość, sam pozbawił się prawa liczenia na nią.“

We Francji anarchiści, którzy jakiś czas dość cicho siedzieli, podnieśli znów głowę, i korzystając z radykalistycznych sympatyj obecnego rządu, urządzili po całym kraju liczne bezrobocia, podnieciwszy do nich najrozmaitszych kategorii pracowników. Związki te szerzą się coraz dalej po wszystkich większych miastach a do burzliwych anarchistycznych manifestacji nastręczył sposobność pogrzeb Endesa b. generała komuny. Rząd dość energicznie stłumił te demonstracje, ale wątpić należy czy wytrwał w tej energii.

Boulangier, przekonawszy się że sam niczego nie dokáže, zbliżył się znowu do bonapartystów, i dlatego kandydatura jego w dep. Somme i Charéte-Inferieure ma wszelkie widoki powodzenia; w departamentach tych nawskroś bonapartystowskich, ludność, po dawnemu, przyjmuje go z zapalem. Gwiazda jego, lubo pożyczanem światłem, znów jednak jaśniej zabłysła.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Zaliczki na zboże. Ogłoszone zostały przepisy, na mocy których dozwolono bankowi państwa, — czasowo, na przeciąg trzech lat, — wydawać zaliczki na zboże, za pośrednictwem kolei. Wysokość zaliczki nie może przewyższać 60% wartości towaru, ustanowionej na zasadzie cen bieżących najbliższego rynku zbożowego. Oprócz procentu, którego wysokość określa bank państwa, biorący saliczkę płacić będzie $\frac{1}{2}\%$ od zaliczki na fundusz rezerwowany, oraz $\frac{1}{2}\%$ na rzecz kolei. Zaliczki wydawane będą na sześć miesięcy, lub też bez ścisłego określenia terminu zwrotu. Wydawa-

nie zaliczek skutecznie się będzie za pośrednictwem tych kolei które zgłoszą się z właściwym podaniem i uzyskają pozwolenie ministrów: finansów i komunikacji. Tym sposobem wprowadzenie zaliczek zależeć będzie głównie od samych zarządów kolejowych.

Narady gorzelnicze. W końcu ubiegłego tygodnia odbyły się w Warszawie, pod przewodnictwem dyrektora departamentu dochodów niestałych w ministerium skarbu, p. Jermołowa, narady właścicieli gorzelni. Przedmiotem narad były dwa projekta, opracowane w ministerium skarbu: jeden z nich dotyczy środków rozwoju gorzelnictwa rolniczo-gospodarczych, drugi ma na celu uregulowanie hurtowego handlu okowitą. O rezultatach tych narad pomówimy w jednym z numerów najbliższych, pod właściwą rubryką.

Z gospodarki finansowej. Odbyło się niedawno półroczne posiedzenie tak nazwanych reprezentantów Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, a rezultatem posiedzenia tego była—nowa niespodzianka. Jak wiadomo, w skutek znanych wystąpień jednego z uczestników Kasy, p. B. Korpaczewskiego, postanowiono wyznaczyć delegację, któraby opracowała odpowiedni regulamin wewnętrzny, zmierzający — bez naruszenia ustawy — z jednej strony do większego poszanowania praw uczestników, dających faktycznie byt instytucji, z drugiej zaś do poskromienia owego absolutyzmu Komitetu, jaki, w ostatnich zwłaszcza czasach, zanadto się już wydatnił, budząc wespół stowarzyszonych ogólne niezadowolenie. Tymczasem wybrana delegacja, zamiast regulaminu, przedstawiła na odbytem właśnie zgromadzeniu „reprezentantów” projekt utworzenia „rady nadzorczej”, której atrybucye mają być, mniej więcej, takie same, jakimi są już obecnie atrybucye Komitetu, czyli będzie to ten sam, powiększony tylko w swoim składzie, wszechwładny pan — Komitet. A atrybucye i prawa uczestników, o których miało tutaj iść głównie? Ach, prawda! — i dla tej „hołoty” zrobiono rzecz niemałą. Pozwolono im być obecnymi na zebraniach reprezentantów, bez prawa jednak do zabierania głosu i o ile obszerność lokalu na tę ich obecność pozwoli! Przypuszczać należy że Komitet, lękający się widocznie wszelkiej ze strony uczestników kontroli, niby „dyabeł wody święconej”, wybierając na salę zebrań możliwie ciasne—ciupy; tymczasem postanowiono jeszcze, że uczestnicy Kasy mogą być wpuszczani tylko na posiedzenia roczne. A ponieważ zebranie o jakim mowa było półrocznym, przeto nie cofnięto się przed... skandaliczną śmiesznością i uczestnikowi Kasy, p. Korpaczewskiemu, z inicjatywy którego toczyły się obrady, odmówiono wejścia, nawet w charakterze niemego świadka.

Bodajto liberalna gospodarka liberalnych finansistów warszawskich!

Wystawa Wileńska. Termin otwarcia wileńskiej wystawy rolniczej oznaczonym został na dzień 27 Sierpnia, a trwać ona będzie do d. 6 Września. Do konkursu stawać mogą wystawcy tylko z 4-ch gubernij: Wileńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Grodzieńskiej; z innych gubernij wystawcy mogą brać udział po za konkursem. Podczas wystawy odbędą się wyścigi konne.

Z Mińska gubernialnego otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! W gorliwości o dobro swoich współrodaków, wzywacie ciągle czytelników o wskazywanie miejsc, gdzieby ciż współrodacy, wobec zalewu Niemców i Żydów, mogli jednak znaleźć jeszcze zarobek i wywalczyć sobie kęs chleba. Otóż, mieszkając od lat 10-ciu w Mińsku, poznałem stosunki tutejsze i chcę Wam właśnie donieść, że w mieście tem, zamieszkałem przez 20 tysięcy chrześcijan, nie licząc 40 tysięcy Żydów, nie ma ani jednego piekarza polaka. Natomiast dwóch Niemców wzięło w monopol cały wypiek chleba białego, ale pieczywo ich tak jest niesmaczne i niezdrowe, że wszyscy tu ogólnie na to narzekają. Gdyby więc który z piekarzy warszawskich zechciał osiąść w Mińsku, zdołałby niezawodnie zapewnić sobie byt, a z czasem nawet, na wzór owych dwóch Niemców, dojść do zamożności.

„Informacyj szczegółowych zgłaszającym się kandydatom gotów jestem każdej chwili udzielić, a adres mój, w tym właśnie celu, Redakcyi załączam.

„Racz Szanowny Redaktorze przyjąć” etc. A. Wł.

Nowy spis cudzoziemców. Ministerium spraw wewnętrznych poleciło właściwym władzom sporządzenie ponownego spisu wszystkich cudzoziemców, pracujących w fabrykach, biurach prywatnych i t. p., oraz wszystkich kolonistów osiadłych na roli. W wykazach tych mają być wymienione szczegółowo wszystkie dane odnoszące się do ich rodzin, środków utrzymania i t. p.

Z przemysłu. Założone przez ś. p. Józefa Spornego przedsiębiorstwo asfaltowe i fabryka tektur w Warszawie, prowadzone będą nadal pod tą samą firmą, pod kierunkiem p. p. A. Rawicza i S-ki, oraz pod zawiadywaniem p. Grzegorza Żuczковского, długoletnich współpracowników założyciela fabryki.

Dobroczytność publiczna. Ministerium spraw wewnętrznych zatwierdziło już ustawę „Warszawskiego domu schronienia dla sierot po robotnikach”. Fundusz na założenie tej instytucji złożyli p. p. Lewensteinowie, w sumie 90 tysięcy rubli. Do schro-

niska przyjmowane będą zupełne sieroty płci męskiej wyznania chrześcijańskiego, prawnie zrodzone z ojca robotnika. Pierwszeństwo mieć będą sieroty po robotnikach warszawskich.

Nowości wydawnicze. Z drukarni St. Niemiery wyszło znowu parę dziełek treści religijnej. Mianowicie: O. Fabera „Postęp duszy” tom II gi, dalej, ułożony przez ks. Franciszka Bronisława Obuchowicza „Sposób odmawiania i śpiewania Różańca świętego”, i wreszcie O. Wentury „Czem jest nabożeństwo do Matki Bożej”, w pięknym przekładzie niestrudzonego, czcigodnego O. Prokopa Kapucyna.

Wyszedł z druku 21 zeszyt pożytecznego dzieła D-ra Wł. W i c h e r k i e w i c z a, wydawanego nakładem księgarni H. Olawskiego, p. t. „Geografia popularna, czyli ziemia w malowniczych obrazach”.

Obecna, nowa redakcyja „Gazety Rzemieślniczej” podjęła wydawnictwo godne ze wszelkich miar poparcia. Jest niem „Album rzemieślnicze”, zawierające wzory dla stolarzy, tapicerów, bronzowników, ślusarzy i t. d. Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa opuścił już prasę; cena zeszytu, dla prenumeratorów „Gazety” jest nadzwyczaj niska, wynosi bowiem kop. piętnaście.

Z prasy. W ostatnim numerze „Rolnika i Hodowcy” pan Bronisław Ryx uczył, występującego w obronie duchowieństwa, ks. Rostkowskiego, proboszcza z Drwalewa (w pow. Grójeckim), takimi epitetami, na jakie się dotychczas nie zdobył żaden z organów... postępowo-bezwyznaniowych. Nazwawszy wystąpienie ks. Rostkowskiego (w „Słowie”) „wybrykiem n a p i ę t n o w a n y m (także w „Rolniku i Hodowcy”) właściwie i słusznie — p. Bronisław Ryx lży dalej tegoż kapłana, zowiąc go, ani mniej ani więcej, jeno k ł a m e n ą, b r u t a l e m i i p o t w a r c ą, który, „pozując na sądziście sumienia publicznego, jeszcze do niższych postug palestrackich nie dorósł”, — i w którym „wychowanie celkowe zaciemniło pojęcie najwykleszych form grzeczności towarzyskiej”. Że panowie postępowicze warszawscy za taką śmiałość... w kierunku ulubionego przez nich obniżania powagi i godności duchowieństwa katolickiego, na jaką, powtarzamy, nawet oni nie zdobyli się dotąd, nie omieszkają „Rolnikowi i Hodowcy” przyklasnąć, o tem wątpić nie można. Ale czy tego rodzaju polemika na szpaltach organu mającego przed sobą zadania specjalne i spełniającego je dotąd z pożytkiem czytelników swoich, jest, pytamy, właściwą?

Tygodnik humorystyczny p. t. „Mucha” przeszedł na własność p. Władysława Buchnera.

Goście. Synowie Kedywa egipskiego bawili przez dni parę w Warszawie zwiedzając miasto i okolice. Młodzi książęta udali się z Warszawy do Petersburga a następnie w dalszą podróż po Rosyi.

Z teatru. Na scenie teatru Letniego ma być wkrótce przedstawionym dramat p. M. Jasińczyka p. t. „Lena”.

W teatryku „Belle-vue” przedstawiono nową komedję pana Zygmunta Przybylskiego p. t. „Ptaki niebieskie”.

Zmarli: Ś. p. ks. Piotr Dutkiewicz, b. proboszcz w Puchaczowie, jeden z najstarszych kapłanów w całym Królestwie Polskiem (urodzony w 1797 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1822, a w roku 1872 obchodził jubileusz kapłaństwa), cichy i gorliwy pracownik w służbie Bożej, ostatnio kapłan emeryt—zm. w Lublinie, w klasztorze O. O. Dominikanów.

Ś. p. Stanisław Mikutowicz, obywatel ziemski—zm. w Warszawie.

Ś. p. Erazm Dylewski, jeden z więcej wziętych lekarzy warszawskich — zm. w Sławucie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

16 Sierpnia 1888 r.

Położenie rzeczy w Ameryce nietylko się coraz lepiej wyjaśnia ale i — ustala. Ustala się mianowicie na tamtejszych rynkach zbożowych zwykła dążność cen. Urodzaje są bardzo niezadawalające tak, że eksport zboża amerykańskiego musi zostać w tym roku znacznie zredukowanym, a okoliczność ta znowu wywołuje również zwykłe usposobienie na wszystkich rynkach europejskich, nie wyłączając i naszych targów warszawskich, gdzie sytuacja, w ostatnich dniach, tak się przedstawiała.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.85—7.00, średnią 6.40—6.60, ordynaryjną 5.90—6.10. Żyto wyborowe (głównie nowe) 3.95—4.10, średnie 3.75—3.85, ordynaryjne 3.30—3.40. Owies średni (wyborowego brak) sprzedawano po 2.40—2.55, ordynaryjny po 2.15—2.30.

Na stacyi Praga, przy ożywionem usposobieniu i kupie chętnym, płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 101—103, ordynaryjną 90—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 66—68, średnie 63—65. Owies wyborowy 73—77, średni 68—70, ordynaryjny 60—65 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie w Hamburgu, zwłaszcza na „towar gotowy“, poprawiło się nieco. Cena regulacyjna, w dniach ostatnich, wynosiła już prawie 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży detalicznej 2.77—2.79.

Dostawa wołów stepowych, na targ prazki zwyczajna, ceny nieco niższe. Za dobrego wołu stepowego płacono 105—108 rubli, średnie sprzedawano po 70—80 rs.

Na rynkach żywnościowych, z powodu żniw daje się uczuć pewien brak nabiału, a ztąd też i ceny są coraz wyższe. Masło solone płaci się od 25 kop. funt, bez soli 30 do 40 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ż... w Warsz.—Życzenie Sz. Ks. Kanonika spełnimy w numerze następnym.

Sz. ks. Józef Szkop... w Wilnie.—Zasła pomyłka z powodu tożsamości dwóch nazwisk. Obecnie rzecz ta sprostowana; przepraszamy najmocniej.

Autorce Opowiadań.—Czekamy niecierpliwie spełnienia łaskawej obietnicy. Czy sz. pani list nasz otrzymała?

Sz. ks. Szumielewicz w Bol.—Po sprawdzeniu okazało się że tak jest w istocie jak Sz. Ks. Dobrodziej w liście swolm plsze.

P. Oleń. w X.—A my możemy sz. pana najsolemniej zapewnić, że „Tygodnik Ilustrowany“ minął się tym razem z prawdą. Przedstawiciele giełdy, czyli właściwie przedstawiciele tutejszego żydostwa, w słynnym „memoryale“ swoim wyrazili się o społeczeństwie „rdzennem“ w sposób, który nawet w tak umiarkowanych i bynajmniej nie-„żydożerezych“ organach, jak np. „Niwa“ i „Słowo“, wywołał bardzo wyraźne — oburzenie. Chciałoby „Tygodnik Ilustrowany“ — który naturalnie w przedmiocie tak „drażliwym“ polemizować „nie może“ — i tej okoliczności zaprzeczyć? — chciałoby on sobie tylko przyznawać „dobrą wiarę“?

Pani Ludwika Deder... — Pieniądze otrzymane.
P. Jan Konieczny w Łubińskiej Stacji.—„Rolę“ wystaliśmy na drugi dzień po otrzymaniu przedpłaty, to jest w dniu 11 Sierpnia.

Warszawiakowi.—Tak jest: i wiadomy tygodnik i wiadoma gazeta. Jeden nawet z nich pozostaje na koszece tej gazety, czyli właściwie na koszece jej wydawcy — bankiera. Być może iż jest to tylko „zbieg okoliczności“, ale w każdym razie zbieg... dziwny. Bądź co bądź, nie omieszkamy wyświetlić tej ohydy, czyli całej tej „roboty kliki“ — nie wcześniej jednak, aż po zebraniu wszelkich, możliwie dokładnych danych. Jeżeli przeto i sz. pan może nam w tym względzie być istotnie „pomocnym“, to najmocniej o to prosimy. Nie idzie tu już o nas, ale o publiczne zdemaskowanie. kryjącej się za plecami onych „młodziutkich bohaterów“ — podłości. W każdym razie, rzecz ta coraz jaśniej nam się przedstawia...

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męskiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—7)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-33
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obetalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

RYMARZ uzdolniony poszukuje zajęcia. A d r e s :
Szczygła Nr. 4, mieszkania 20. (3—3)

Do wydzierżawienia na lat trzy MŁYN i TARTAK

w Pętkowicach, pow. Iłżecki, gub. Radomska.

Pierwszeństwo dla katolika.

Wiadomość o warunkach w Lipienicach p. Jastrząb
st. dr. żel. Iw.-Dąbrowskiej. (4—1)

Egzystująca od r. 1869. (12—2)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

ST. WYSOCKIEGO

w WARSZAWIE, Nowy-Świat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szczycąc się tyloletniem zaufaniem.



Wielki wybór

Mundurów, Bluz, Szyneli, Spodni uczniowskich i kompletnych garniturów dla studentów Uniwersytetu — poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

Stanisława SROCKIEGO,

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej.

Ceny bardzo umiarkowane.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-33)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Z. JASIŃSKIEJ

ul. hr. Berga Nr 6, w Warszawie.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia. (1—1)

W szkole i pensjonacie dla dzieci od lat czterech do jedenastu, przy ulicy Marszałkowskiej 148, w domu przechodnim na Plac Zielony, czwartym od Saskiego ogrodu, na pierwszym piętrze od frontu. Opłata za całkowite utrzymanie i naukę jest 25 rubli, a za samą naukę przedobiednią trzy ruble miesięcznie.

Pielęgnowujemy dzieci pod wszystkimi względami lepiej, niżeli nawet Rodzice nie mogący zajmować się dziećmi osobiście, wyłączenie i bezustannie. (3—2)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa 4.

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI NA KRÓLESTWO POLSKIE

P O L E C A J A :

z fabryki Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem

PLUGI SAMOCHODY od 7 do 18 cali orzące.

dwa, trzy i czterokobowe.

Przyrządy do tyczeń dwu i trzyskobowe, Wyorywacze do kartofli, Zgłębiacze.

SIEWNIKI RZĘDOWE od 1 do 3 metrów szerokości, z regulatorem śrubowym, oraz także z automatycznym regulowaniem sierzni siewnej.

Części zapasowe na składzie. Cenniki i opisy wysyłamy na żądanie. Zwracamy uwagę, że oryginalne wyroby Sack'a opatrzone są firmą jego i marką fabryczną. (3-2)

FABRYKA

WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektorальной Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie Przedmieście* Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — orazw **St. Petersburgu** na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w **Moskwie**, na Kuźnieckim moście w domu W. nej Terleckiej — w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezonki — w **Odessie**, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepicza — w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W. nej Jarolowej — w **Rydze**, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“ — w **Kijowie**, na Kreszczatce w Magazynie W go Marcińczyka — w **Zytomierzu** u W-go Rossi — w **Lublinie**, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12-4)

W czasie jarmarków: w Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

BARDZO WAŻNE I KORZYSTNE**DLA PP. PRZEMYSŁOWCÓW !**

Ponieważ władze miejskie, w celach sanitarnych, zabraniają prowadzenia niektórych fabryk i przedsiębiorstw w obrębie Warszawy, gdzie P. p. Przemysłowcy nie mogą mieć nawet tej wygody aby samodzielnie użytkować z podwórza i placu a tem samem wygodnie prowadzić swoje zakłady, zwłaszcza przy sąsiedztwie lokatorów jednego domu — a przy tem biorąc jeszcze na uwagę co najmniej podwójnie droższe komorne w Warszawie tudzież podatki i surowsze rygory policyjne — zawiadamia P. p. Przemysłowców, że jest do kupienia lub wydzierżawienia dom murywany, piętrowy, b. suchy, wraz z placem i zabudowaniami jakoto: stajnią, wozownią, studnią i t. p. na dogodnych warunkach, za rogatką Mokotowską przy szosie spacerowej do Willanowa (komunikacja tramwajowa). Dom ten, jakkolwiek jest ciągle zamieszkały i zawiera w sobie ogółem 19 pokoiów, w których liczbie znajdują się trzy sklepy zajęte stale na handel, korzystniej jednak użyty być może na urządzenie fabryki obić, tkalni, mydlarni, białoskurni, farbiarni, ślusarni, stolarni, piekarni i t. p.

Wiadomość w Hotelu Brühlowskim u p. R. Krasuskiego.

(4-2)

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego
 Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

 Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
 oraz najświeższe dekoracje. (26-11)

 Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
 DYPLÓM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-7)

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

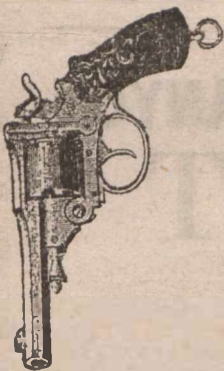
Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—48

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzi po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdauna do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcyłkowe dla młodzieży do strzelania srebrem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-11)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAFF, w Warszawie,
43! Nowy-Swiat 43!

Zatwierdzone przez rządy.
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka
bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie
porównywać wynalazku
meo do reklamowanego
w ostatnich czasach sio-
łami vel budowlaniami

„**EXSICCATOR**“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfekuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-28

Inżynier Ritter, Królewska 39.

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘSKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męskich.

26—3

FABRYKA I MAGAZYN

**WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

T. I. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

^{poleca}
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmoneki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—4)

UWAŻAJCIE!

Krawiec

(52—27)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

FABRYKA I MAGAZYN

**WYROBÓW JUBILERSKICH
W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu
Rzyskiego, (12—10)

^{poleca}

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

Treść numeru : Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Orczyca. Serya II. (d. n.)—Francya żydziła (d. c.) Opowiadanie. przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.)— Z literatury naukowej (dok.)— Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia.— W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Вapиана 3 Августа 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)